

List do redakcji

TRZY X NIE

Dowcipne zabiegi profesora na temat cytowania godne są Machiavelli'ego. "Cytujmy, ale dokładniej" -
- Niby jest cytat, ale nie istnieje! W tej postaci! -

Jeśli pisze się o aparycji Kaczyńskiego, wpisuje się wówczas, chcąc nie chcąc, w całą od kilkunastu lat prowadzoną kampanię zohydżania. Dlatego porównałem to do KUKRYNIKSÓW. I żadne tłumaczenia profesora, że inni (Ziemkiewicz – Żakowski) pisali gorzej – nic nie poprawią, wręcz pogorszą (to nie ja – to oni). I tu jest pierwsze NIE!

Odnosnie Tadeusza Żeleńskiego – sprawa jest poważniejsza i jest z oceną (jasną) profesora jeszcze gorzej!

Tadeusz Żeleński wyjechał z Warszawy w kierunku Lwowa dnia 5 września 1939. Do Lwowa przez Dubno dotarł dnia 10 września 1939 roku. Sowieci zajęli polski Lwów 22 września 1939 roku. I była to **OKUPACJA!** Nie krajoznawcze wycieczki!!

Żeleński zatrzymał się u swoich kuzynów, i pozostał tam aż do rozstrzelania/śmierci. Okupanci wprowadzili swoje postępowe i demokratyczne (patrz: KOD) prawa, w myśl których wszyscy obecni stali się bez dyskusji sowieckimi obywatelami. Znalazł się zatem w potrzasku. Pragnął wrócić do Warszawy (pod drugą okupację), ale tego nie zrealizował. Sytuacja Polaków pod okupacją sowiecką była, wbrew późniejszemu przemilczaniu tego tematu, groźna, jeśli nie groźniejsza niż pod okupacją niemiecką o czym rozpisywano się obszernie i dociekliwie podczas wojny, a i troszkę po wojnie. Polacy byli mordowani, aresztowani i wywożeni w różnych kierunkach miłującego pokój państwa. Ponieważ Żeleński z czegoś żyć musiał, przyjął więc zaproszenie Uniwersytetu lwowskiego do wygłoszenia cyklu wykładów o Prouscie, które wygłaszał po francusku (nie po rosyjsku, nie po ukraińsku i nie po polsku), za co otrzymywał 1,000 rubli miesięcznie, czym zdaniem ówczesnych krytyków wpisał się na listę współpracy z Bolszewikami.

Temat jest daleki od wyczerpania, a miejsca brak, zalecam więc profesorowi lekturę Zeszytów Historycznych Kultury Paryskiej – numery: 3, 4, i 5 z roku 1963 z relacjami Michała Borwicza, Wandy Ładniewskiej i Wiktora Turka. Warto również zgłębić komentarze i świadectwa drukowane w Wiadomościach londyńskich. Odsyłam także do recenzji M. Brońskiego książki Jacka Trznadla – Hańba domowa w Kulturze Paryskiej 3/4 1974. Zalecam zweryfikowanie opinii zarówno J.M.Rymkiewicza, jak i Józefa Mackiewicza (*audiatur et altera pars*). A najlepszym drogowskazem będzie jednak praca Barbary Winklowej – Boy we Lwowie 1939-1941. Wszystkie pozycje dostępne zapewne w naszej wspaniałej Bibliotece Montrealskiej przy 4220 rue Drolet. Tadeusz Żeleński nigdy nie był kolaborantem!!! I to było drugie NIE!

Tadeusz Żeleński nigdy nie był komunizującym lewicowcem, co Mu profesor zarzuca. I tu jest trzecie NIE! W pierwszych latach dwudziestego wieku był przekonany liberalno-socjalnych (w ówczesnym sensie), co powodowało nieustanne ataki klerykalnej prawicy i jednocześnie piski entuzjazmu lewicy (wszystkie te określenia straciły sens w 1939 roku; dziś nie ma żadnej lewicy ani prawicy). Ówczesni socjaliści (wielce szacowne ugrupowanie) popierali Jego wieloletnie zabiegi i starania o prawa kobiet, matek, dzieci. O zdrowy rozsądek!

Smutno mi, że muszę kruszyć kopię o honor Człowieka, który niczym się nie splamił. Rozumiem jednak, że ktuś może mieć inne zdanie. *De gustibus non disputandum est.*

Maciej Głodowski